

Ryszard Klimczak

# Reduta może być, jakkolwiek chodzi jednak o Redutę Ordona

Reduta, jakby się kto pytał, bo nie raczy wiedzieć, a skoro nie wie, to ten ktoś powinien się odrzucić i zapytać tych co wiedzą, aby się oświecić, gdyż na naukę nigdy nie jest za późno, albowiem wiedza to potęgi klucz, klucz zaś warto zawsze mieć pod ręką, choćby do otwierania czegokolwiek, jest więc reduta, co upubliczniam ogłaszając niniejszym wszem wobec i każdemu z osobna, aby powszechnie uczynić wiadomym – więc reduta jest to budowla typu wojskowego, krótko mówiąc – fortyfikacja.

Wyjaśniając rzecz, bo rzecz się ma na rzeczy, bardziej szczegółowo, bardziej drobiazgowo, choć – ho! ho! – to żaden jakikolwiek bądź drobiazg, reduta jest więc wielobocznym połowym szańcem.

Kto nie wie, co to jest szaniec, niech zajrzy do encyklopedii lub odwiedzi Anielin, gdzie wznosi się Szaniec Hubala, uświęcający pierwszego partyzanta drugiej wojny światowej.

Reduta, czyli szaniec, jest z reguły obwarowana niczym warownia. Określenie warownia, w odniesieniu do osoby ludzkiej, znaczy tyle co: wara ci od tego. Natomiast w języku psim rozkazuje: – Waruj, psia mać, ani się rusz! Więc wierny rozkazom pana pies waruje.

Warownia, czyli szaniec, czyli reduta jest zwykle obwarowana palisadą, niekiedy z drzewa palisandrowego.

Reduta może być okolona ostrokołem, workami z piaskiem, głazami z Gołoborza, murem pruskim, wałem ziemnym, wałem przeciwczołgowym, niekiedy wałem pomorskim, na którym niczym pod Samosierrą ginęli polscy bohaterowicze, ale także żołnierze ruscy oraz innych środkowoeuropejskich i azjatyckich nacji. Walczyli i ginęli za naszą i, oczywiście waszą, wolność. W zasadzie wolność jest tylko jedna. Nie ma żadnej naszej i waszej.

Owy wał nie ma nic wspólnego z niegdyśszą grupą wokalną pod wezwaniem „Wały Jagiellońskie”, ani – wręcz nie wypada wspominać bez naruszenia dobrych obyczajów – z gestem świetnego sportsmena, niejakiego Kozakiewicza (no-men-omen), informującym zebranych kibiców na stadionie olimpijskim, co to jest wał. O, takiego wała! – chciałoby się dopowiedzieć, pokazał w znanym międzynarodowym idiomie znakomity zawodnik.

Wspomniany gest bywa często gęsto wzmacniany publicznym słowem, którym posiłkują

się, wyrażając swoje wzruszenia, lumpy i kloszardy podczas wymiany poglądów na różne, najczęściej osobiste i rodzinne, głównie intymne, tematy, traktujące niekiedy o drzewie genealogicznym, nawiązujące do korzenia lub mamusi uprawiającej najstarszy zawód świata.

Posiłkowanie się słowno-muzyczną poetyką w celu szczególnego uwypuklenia tekstu migowego, jest globalnie prezentowane od Chicago, przez Warszawę do Tobolska, żeby Polska, żeby Polska, żeby Polska była Polska. Co tam, chodzi nie tylko o to, by unaocznic, ale także unausznic.

Gestami można również pożegnać, powitać, pozdrowić. Pozdrowienia bywają różne. I różnie się na nie odpowiada.

Pewien siedmioletni szczył, aspirant Krucjaty, bardzo wziął sobie do serca tekst i treść pozdrowienia, jakim powinni się obdarzać aspiranci oraz rycerze Krucjaty. Więc gdy spotkał na ulicy rycerza, dwunastolatka, stanął przed gnojkiem na baczność, wypowiadając nakazaną przez katechkę formułę powitania: – „Króluj nam Chryste!”. Odpowiedź winna była brzmieć:

– „Zawsze i wszędzie!” Ponieważ jednak rzeczywistość zwykle jest brutalna, rozmija się często z wzniosłymi niekiedy ideami, rycerz w odpowiedzi na pozdrowienie szczyła-aspiranta zawarczał: – Spieprzaj gówniarzu!

Zawiedziony aspirant zszedł z drogi rycerzowi nieomal ze łzami w oczach, goryczą w sercu i połamaną duszą. I tak oto skończyła się aspirantura w Krucjacie Eucharystycznej.

Z pozdrowieniami bywa różnie. Górnicy na przykład w Europejskich Zagłębiach pozdrawiają się zwolaniem Glück auf lub Szczęść Boże, leśnicy – Darz Bór, zuchy – czuj, harcerze – czuwaj, partyzanci z kieleckich lasów – cześć, a żołnierze regularnej armii, w odpowiedzi na powitanie, wyrażone przez generała albo prezydenta podczas generalnej inspekcji lub przed pałacem: – Czołem żołnierze!, odpowiadają: ...łem ...pnie ...rale lub hurt ci w detal. Jak zresztą który żołnierz, co uzależnione jest od tego, na ile boleśnie dokopała mu fala.

Więc reduta, bo ciągle jeszcze o niej mowa w niniejszej rewizji nienadzwyczajnej, była urządzeniem raczej obronnym, broń Boże nie zaczepnym, ani agresywnym, ani też terrorystycznym, użytkowanym często gęsto podczas pierwszej rzezi światowej, (ale wcześniej też), podczas której Polacy doczłapali się w onuchach do tak zwanej niepodległości. Boso, ale

w ostrogach. Osiągnęli tę wolność po wielu latach obcej niewoli. Obcej, bo rodzima także może być.

Więc ta pierwsza jatka światowa miała poniekać swoją dobrą stronę, to znaczy nie tyle swoją, co polską. Podobnie jak medal za odwagę, który ma stronę wierzchnią i spodnią. Nie znaczy to, że spodnią stroną należy medal zawieszać na spodniach. Słowem, jak każda moneta, medal ma awers i rewers.

Była reduta, jak się rzekło, użytkowana podczas pierwszej dość powszechnie. Wcześniej, jak się rzekło, też.

Żartownisie używali nazwy reduta do określenia balu maskowego, czyli maskarady, niekiedy w ostatki, ani w Rio de..., ani innego dyplomatycznego rautu.

W tej nazwie kryje się jakaś kosmiczno-katastroficzna, magiczna zła moc. Taka siła fatalna. Wystarczy na poparcie tej kabalistycznej aury, tkwiącej w nazwie, przywołać wręcz pejoratywne określenie w rodzaju reduktor lub redukcja. Redukcja kojarzy się nieprzyjemnie z dziewiętnastowiecznym, ale niekiedy, kapitalizmem oraz bezrobociem. Kryzys. Sytuacja dramatyczna.

Redutą nazwano teatr i Instytut Teatrológiczny, założone przez panów Osterwę i Limanowskiego w Warszawie roku 1919. Teatr wraz z instytutem wkrótce, to jest w 1931 roku, został przeniesiony do Wilna, które po rebelianckiej wyprawie niejakiego Beliny przycumowano do przedwrześniowej, drugiej Rzeczypospolitej, bo po wrześniu nie było by to możliwe. Inna epoka. Rzecz pospolita wcale nie musi być równoznaczna z rzeczą prostacką.

We wrześniu 1939 roku astralne promieniowanie, bo cóż by innego, przeniknęło szare komórki pewnego jamochłona. Otóż ten pierwotniak został opanowany przez bakterie wielkości, w związku z czym zachciało mu się przewodzić, bądź co bądź, cywilizowanemu narodowi Goethego, Schillera i Heinego. Zresztą z powodzeniem. Ten, bądź co bądź, oświecony naród dał się całkiem ogłupić, mianując jamochłona, z woli narodu, wodziem.

Wodzowi, nieoczekiwanie zachciało się korytarza sąsiada. Nie, żeby tam jakiegoś wychodka lub przedpokojku. Skąd. Po prostu – korytarza. Sąsiad nie był jednak skłonny pozbyć się czegokolwiek, nie mówiąc o korytarzu. Polacy nie lubią gdy im byle kto wyciąga łapę po korytarz. I tak oto, rozpułała się druga światowa jatka.